NASZ ŚWIAT

TYGODNIK

DLA NASZEJ MŁODZIEŻY

(BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MAZURSKIEJ").

Nr. 22. WARSZAWA-DZIAŁDOWO, CZERWIEC 1930 R. ROK II.

† Ś. p. Władysław Orkan.

Zmarł w Krakowie znakomity poeta i pisarz, ś. p. Władysław Orkan. Właściwe nazwisko jego brzmiało: Franciszek Smreczyński. Urodził się w Porębie na Podhalu w roku 1875. Ojciec jego był gazdą czyli gburem. Zanim wstąpił do seminarjum, pasał gęsi. Po ukończeniu seminarjum wstąpił na wydział filozoficzny na Uniwersytecie krakowskim. Po ukończeniu studjow osiadł przy matce na roli i pisał. W pismach jego przebija gorąca miłość do ludu i troska o jego dobro.

W roku 1927 obchodził Orkan 30-lecie swej pracy pisarskiej.

Przed kilkoma tygodniami otrzymał nagrodę literacką miasta stołecznego Warszawy w sumie kilkunastu tysięcy złotych za jego ciężką pracę. Nie danem mu było korzystać z owoców tej pracy.

Pogrzeb odbył się bardzo uroczyście, a ziomkowie jego, ukochani górale, zanieśli zwłoki na swych barkach do grobu.



Z podróży polskiego okrętu szkolnego „Iskra" do Finlandji. Podchorążowie polscy i fińscy na pokładzie.

NA WOJNĘ!

WSPOMNIENIE.

(Dokończenie).

Niańka westchnęła.

— Dużo ludzi zmarniało bez te wojny — rzekła.

— A tera — musi — zepsuje się najwięcej.

W saloniku byli goście: ksiądz proboszcz, pan Dobrzański, burmistrz, i także rozmawiali o wojnie i o Francuzach.

Wychyliłem się przez drzwi, żeby mama mnie zobaczyła. Przybiegła i popychając mnie ku drzwiom, szepnęła:

— Czego tu stoisz? Idź na drugą stronę.

— Ja pójdę na wojnę! — mruknąłem, stąpając wielkiemi krokami.

Zapomniałem o sankach, lecz wydobywszy z za szafy swój pałasz, kazałem przynieść z kuchni osełkę i zacząłem go ostrzyć. Opanował mię taki wojowniczy nastrój, że kiedy Łukaszowa ośmieliła się zażartować z mojego uzbrojenia, płatnąłem starowinę żelazem tak mocno po ręce, aż jej wyskoczył siniak.

Zrobił się krzyk, wbiegła mama... W rezultacie musiałem niańkę przeprosić i długi czas klęczeć pod piecem.

Przez kilka dni kipiało w miasteczku. Przejezdni opowiadali o wojskach, które gdzieś daleko od nas chodzą po kraju; panie szyły bieliznę, starsi panowie radzili, a młodzi znikali.

Co do mnie, wybierałem się za innymi. Wystrugałem sobie łuk, pukawkę i wyostrzyłem pałasz tak, że wióry krajał. Miałem głowę pełną wojny, i tylko wypadek wstrzymał mię od opuszczenia domu.

Raz śniło mi się, że widziałem długie szeregi żołnierzy w niebieskich frakach, białych spodniach i szkopkach na głowie. Każdy miał w lewej ręce karabin, za plecami pałasz, ceglaste rumieńce na twarzy białej jak kreda i szeroko otwarte oczy. Wszyscy byli osadzeni na deszczułkach, spojonych na krzyż, jak nożyczki, ktoś nieustannie zamyk ł i otwierał deszczułki, a żołnierze szykowali się w kolumnę, albo w szereg, sztywni, nieruchomi na swoich kołeczkach, strasznie patrzący przed siebie.

Domyśliłem się, że będzie bitwa. Lecz że, oprócz mnie, nie było nikogo na placu, więc schwyciłem swój pałasz, machnąłem, i całe wojsko upadło na ziemię obalone. Jeszcze parę razy z wielką trudnością sformowali szereg i kolumnę, potem skrzypiące deseczki przestały się poruszać i — leżeł żołnierz obok żołnierza z wywracanemi oczyma, z włosami, zaczesanemi na skronie, błyszczący farbą, którą był pomalowany.

Wtedy przypomniałem sobie opowiadanie naszej kucharki, że dotychczas tylko Francuzi robili podobne spustoszenia, i obudziłem się pełen wielkiej odwagi.

O zwykłej porze niańka, napaliwszy w piecu, zaczęła mię ubierać. Gdy mi wciągała buty, rzekłem grubym głosem:

— Trzeba mi na noc buty wysmarować łojem, bo jutro wychodzę.

— Gdzież ty chcesz iść?

— Na wojnę.

— Cóżbyś tam robił?

— Już ja będę wiedział, co robić.

Niańka popatrzyła mi w oczy.

— W imię Ojca i Syna! — zawołała. — Świat się kończy, czy co? że i ten bąk gada o wojnie!

Nie powiem, ażebym się rozgniewał, czułem jednak, że teraz nie wypada mi być łagodnym. Właśnie niańka wsuwała mi drugi but, gdy ja, wyrwawszy nogę, kopnąłem ją w kolano i w niedociągniętym bucie wyskoczyłem na środek pokoju, wołając:

— Właśnie, że pójdę, do stu djabłów! A jak mi jeszcze co powiecie, to wam w łeb strzelę!

Nagle staruszka objęła mię rękoma i stała się rzecz, której wcale nie przewidywałem. Nogi moje znalazły się tak prędko w górze, że mi but spadł, brzuch i piersi oparły się na kolanach niańki, a przed oczyma, zamiast drzwi, zobaczyłem podłogę. Zarazem uczułem, że Łukaszowa jedną ręką opasuje mi tułów, a drugą zaczyna odpinać guziki...

Wiłem się i rzucałem, ale napróżno. Wówczas zacząłem prosić.

— No, wojuj-że, wyrwij się, kiedyś taki chwat! — wołała niańka, trzęsąc się ze zmęczenia. — A ty rozpustniku, ty wisielcze! — W domu i tak pełno zgryzoty, a jeszcze ten nicpoń odgraża się..

Zapłakałem ze wstydu, a wtedy niańka postawiła mię na podłodze i ocierając łzy, mówiła już łagodniej:

— Oto widzisz, jakby ci było na wojnie. Złapaliby cię, i nimbyś nogą ruszył, dostałbyć z pięćdziesiąt nahajów. Już i jabym ci wtedy nic nie pomogła, nawet pani. (Nahajka to krótki bat, jakiego używali kozacy i inne oddziały wojsk kozackich).

Ostatnia uwaga zrobiła na mnie wrażenie.

— Cóż to, na wojnie biją się nahajkami? — spytałem zachmurzony.

Doznałem przykrego zdziwienia, jak gdybym nagle usiadł w miejscu, z którego usunięto krzesło. Rzucić się z moim pałaszem na cały szereg wojska potrafiłbym, ale nahajki przerażały mię. W głębi duszy nie wierzyłem, aby to mogła być prawda, lecz swoją drogą, ile razy pomyślałem o wojnie, zdawało mi się, iż ktoś chwyta mię w pół i przewraca do góry nogami tak prędko, że nawet nie mam czasu sięgnąć po pałasz.

Ten osobliwszy pogląd na sztukę wojenną ochłodził moją odwagę. Nie wyrzekłem się wojny, ale postanowiłem iść nie prędzej, aż tyle urosnę, że mnie lada kto nie wywróci. Zrobiłem na piecu kreskę, jak mogłem dosięgnąć ręką, i mierzyłem się po kilka razy dziennie, patrząc, czy daleko do upragnionej wysokości. I dziwna rzecz: kiedym był wesoły, tom podrastał, a gdym był smutny, tom tak malał, żem prawie tracił nadzieję dosięgnięcia miary.

— Ha — myślałem — to i tak pójdę. Wlezę w sam środek wojska i niech mnie nie dają! *Bolesław Prus.*

Ocalenie pokąsanej przez żmiję.

Podczas wycieczki harcerskiej do Puszczy Kampinowskiej (w województwio warszawskiem) została ukąszona w rękę przez żmiję jedna z harcerek, 13-letnia Zofja Królikiewiczówna, zamieszkała w Warszawie. Ręka zaczęła gwałtownie puchnąć i po powrocie dziewczynki do Warszawy i wezwaniu lekarzy, wieczorem, okazało się, że stan zdrowia chorej jest bardzo

groźny i że wypadek może zakończyć się śmiercią, jeżeli się natychmiast nie zastrzyknie specjalnej surowicy przeciw ukąszeniu żmiji. W Instytucie Higjeny, dokąd przywieziono Królikiewiczównę, wydano ojcu ostatnie dwie ampułki, jedyne, jakie znajdowały się w Warszawie. Lekarze natychmiast dokonali zabiegu, oświadczając, że do całkowitego powstrzymania postępującej gwałtownie choroby potrzeba jeszcze trzech ampułek tego lekarstwa. Wobec braku tego środka w Warszawie, zatelegrafowano natychmiast do Krakowa, do prof. Bujwida, który też niezwłocznie przesłał jedną i również jedyną w Krakowie ampułkę surowicy, będącej jednak „antidotum" (przeciwdziałającym środkiem) na ukąszenie żmiji. Potrzebne były jeszcze dwie ampułki tego środka, których, jak się okazało, brak było w całej Polsce. Rodzina, chcąc za wszelką cenę uratować dziecko, porozumiewała się telefonicznie z odpowiedniemi instytucjami zagranicą i dowiedziała się, że w Pradze Czeskiej znajduje się niewielki zapas tego lekarstwa i po kilku godzinach niecierpliwego wyczekiwania samolotem, przybyłym z Pragi Czeskiej, lotnik wręczył wysłannikowi stroskanej rodziny żądane dwie ampułki lekarstwa. Po dokonaniu ponownych zastrzyków opuchlizna zeszła zupełnie, zatrucie organizmu zostało unieszkodliwione. Chora zaczęła powracać do zdrowia. Tak więc, dzięki szybkości, z jaką działano w tym wypadku i dzięki użyciu najbardziej nowoczesnych środków komunikacji, uratowano dziewczynkę od niechybnej śmierci.

Żarciki.

Znajomy.

— Antek, znasz ty generała Szrapnelskiego?

— Doskonale! Nawet jesteśmy na ty.

— E, nie może być!

— Jak cię kocham! Wczoraj powiedział mi przy wszystkicn: „Ty ośle jeden!"

Kto pierwszy odgadnie?

ŁAMIGŁÓWKA.

1) **o** o o o o o
2) **o** o o o o o
3) **o** o o o o o
4) **o** o o o o o
5) **o** o o o o o
6) **o** o o o o o
7) **o** o o o o o
8) **o** o o o o o
9) **o** o o o o o

Czarne kółka od góry do dołu, zastępujące litery, oznaczają tytuł polskiego tygodnika dla młodzieży. Znaczenie wyrazów: 1) Nazwa państwa w Europie zachodniej, graniczącego z Polską. 2) Imię męskie. 3) Nazwa gryzonia. 4) Nazwa długouchego zwierzątka, na którego polują myśliwi. 5) Inaczej wieprz. 6) Nazwa małych ptaków, latających po polu latem i zimą. 7) Imię męskie. 8) Nazwa domku w ogrodzie. 9) Inaczej tytoń.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 21 „Naszego Świata": „Kalendarz": 1) Kot. 2) Kawa. 3) Klimat. 4) Elementarz. 5) Len. 6) Dach. 7) Halina. 8) Ranek. 9) Zima.

Druk. L. Mioduszewskiego w Warszawie Złota 45 tel. 147-94.